



1361a/72



WYDAWNICTWO ZWIĄZKU „PRACA“

3.

SOCYALIŚCI

CZEGO CHCĄ
I DO CZEGO ZMIERZAJĄ.

46

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ“ W KIELCACH.



PL 2d2

PL 3a3

328019

I

12-72/1361a

22.2. 71-



Co to jest socjalizm? Jedni mówią, że to jest wolność, drudzy, że niewola, jedni, że to sprawiedliwość, drudzy, że bezprawie, owi że to postęp i udoskonalenie człowieka, inni, że to największe jego poniżenie. Gdzie tu jest prawda i kto ma słuszność?

Mnóstwo teraz ludzi spieszy z ciekawością na wiece, których socjaliści pełno urządzają po miastach i po wsiach, mało kto jednak wie coś bliższego o ich nauce, a co szczególne, sami nawet „towarzysze i towarzyszki“, co tak szumnie i głośno przemawiać i wykrzykiwać potrafią, aż nazbyt często sami nie wiedzą, komu służą i kogo słuchają. W tem jednym wszakże porozumieć się ze sobą potrafią i w tem się ze sobą zgadzają, że trzeba obalić wszelkie, jak oni nazywają, „przesady“. Co to znaczy? Czy tu chodzi o obalenie jakich zabobonów lub guseł? Takby się zdawać mogło. Wiemy, że przesądem jest wiara w uroki, przesądem jest strach przed pańszczyzną, przesądem trzymanie się starych przepisów gospodarowania. Ale socjaliści nie takie przesady obalać myślą. U nich przesądem nazywa się to wszystko, co my mamy najdroższego i najświętszego: Bóg, Ojczyzna, rodzina, prawo własności i t. d., to są wszystko według nich śmiecie, które mądry człowiek powinien precz odrzucić, to wy-

mysły klechów, co ciemnym „chamom“ w głowach przewracają, to są prawa, służące tylko do ucisku biednych i do utrzymania się panowania różnych „burżujów“, „obszarników“, kapitalistów“. Precz więc z całym tym porządkiem świata, niech on runie, a wtedy dopiero oni zaprowadzą na ziemi prawdziwą wolność i raj!

Jeszcze na długie lata przed wojną zaczęły się już te spiski socyalistów. Główny ich nauczyciel i pisarz, żyd niemiecki, Karol Marks, napisał kilka książek, dowodząc wszędzie, że niema Boga, że świat powstał sam ze siebie, że niema duszy ani życia przyszłego, że człowiek — to tylko bydłatko, które trochę lepiej myśleć potrafi od wołu, bo ma mózg delikatniejszy i dlatego nawet ma chęć modlić się czasem, choć niema do kogo.

Ta nauka Marksa i socyalistów nie jest nowa, bo od początku świata złość i niewiara ciągle walczą przeciw Bogu i chcą go ludziom odebrać. Niema też nic nowego w tej ich nauce, że człowiek żyje tylko na to, aby myśleć o swoim utrzymaniu, o tem, jakby tylko jeść i używać i cały świat kręci się po prostu tylko około sprawy brzucha i zmysłów. Więc nie tylko pojedynczy człowiek, ale całe narody tylko o tem myślą i nad tem pracują, aby jaknajwięcej wytworzyć różnego dobra dla używania jaknajwiększego. Przed wojną właśnie ludzie nagromadzili bardzo wiele tego dobra przez silny rozwój fabryk, przemysłu, rolnictwa, kopalń, żeglugi, komunikacyi i t. d. Z zazdrości o to dobro i dla pomnożenia go, a także utrzymania, tak a nie inaczej rządziły się państwa, wybuchały wojny. Socjaliści w tem wszystkim także nie uznają woli Opatrzności, oni nawet uczą,

że tylko dla własnego interesu i dla zadowolenia zmysłów ludzie myślą, modlą się, kochają. Według nich wszystkim nie dusza nieśmiertelna kieruje, ani Bóg, bo ich niema. A skoro duszy i Boga niema, to według jakiegoż prawa ma żyć człowiek? Prawo boskie skasowane, a na jego miejsce socjaliści wprowadzili: prawo natury i swoje przykazania. Gdy się pewien włościanin zapytał socjalisty w Kielcach, co się stanie wobec ich nauki z dziesięcioma przykazaniami boskimi, to socjalista mu powiedział: „Niech się P. Bóg w niebie rządzi przykazaniami boskimi, a tutaj na ziemi nasze przykazania muszą być spełniane!“ Niech człowiek każdy żyje jak mu natura każe.

A jeśli mu jego natura każe rozbijać, pić i pchać go do rozpusty, to cóż wtedy? Na to socjaliści nie potrafią odpowiedzieć i jeszcze nie znaleźli sposobów poskromienia złych żądz i czynów. Niewiele też zastanawiają się nad temi sprawami, bo skoro duszy i sumienia nie uznają, myślą tylko o ziemi.

Jakżeby to oni chcieli urządzić tę ziemię, jakiby ład chcieli zaprowadzić wśród narodów świata?

Powiadają tak. Namnożyło się mnóstwo fabryk, rozwielił się handel, powstały giełdy, spekulanci i fabrykanci gromadzą fortuny niebywale, a zato ubywa pieniędzy wśród robotników i szerzy się wśród nich nędza. Taka gospodarka świata nazywa się kapitalistyczną i widzimy, że przynosi ona ze sobą, jak każda inna, rozmaite niesprawiedliwości i krzywdy. Więc, powiadają socjaliści, że przychodzi widocznie czas na taką zmianę: fabryki, domy, warsztaty, rola i wszystko, co do tej pory mogło należeć do ciebie, czy do mnie, czyli było własnością

prywatną, zamienione być ma na własność państwową, więc własność ogólną, wspólną, co się nazywa „komunistyczną“. Każdy będzie mógł pracować, gdzie i jak mu się będzie podobało, jeden w fabryce, drugi na roli, trzeci w kopalni, a inny przy biurku. Wyroby swoje i plony swojej pracy wszyscy oddawać mają do wspólnych, ogromnych magazynów i dopiero stamtąd każdy znów będzie miał wydzielone, co mu do życia będzie potrzebne, jemu i jego rodzinie. W taki sposób myślą socjaliści doprowadzić do sprawiedliwego podziału i wykorzystania wszystkich dóbr tej ziemi, tak, żeby nikt nie był pokrzywdzony, nikt głodem nie przymierał, żeby nie było wyzysku i nędzy. Mówią, że wtedy będzie na ziemi raj prawdziwy, bo nikt nikomu nie będzie zazdrościł niczego, dlatego, że wszyscy będą mieli to samo. Każdy będzie mógł wtedy dobrać sobie pracę, jaka mu będzie dogadzała, za każdą będzie równa zapłata i ma wtedy zapanować na ziemi wolność, równość, braterstwo i zgoda.

Piękne zamiary i któżby ich nie pochwalił? O jednej wszakże małej rzeczy socjaliści nie pomyśleli: oto, że całego takiego urządzenia świata nie da się przeprowadzić, bo ono jest zupełnie sprzeczne z samą naturą człowieka. Znosi ono bowiem i kasuje prawo, tak silnie wszczepione w serce i sumienie człowieka, prawo i przywiązanie do tego, co człowiek swojem nazywa — własnością swoją. Dla tej jednej przyczyny socjaliści z tą swoją nauką o państwowej czyli komunistycznej własności muszą zbankrutować, choćby zresztą najsprawiedliwsze i najpobożniejsze mieli chęci. Bo jakże zaprowadzić taką własność wspólną? Niechby się nawet

udało wszystkim wszystko odebrać, to jakże później skłonić ludzi do pracy nie dla siebie, nie dla własnych dzieci, ale żeby wszystko oddać w cudze ręce znów do ogólnego podziału? A toć odrazu jeden powie: „To ja dłużej i lepiej pracuję, a dostaję tyle, co ten próżniak? A drugi: „Ja tej roboty nie chcę robić“ i nikt nie będzie chciał się podejmować ciężkiej i nieprzyjemnej pracy. A trzeci jeszcze powie: „Ja wcale nie chcę pracować“ i takich będzie najwięcej. Będzie trzeba zatem przymuszać do pracy i skończy się złota wolność, bo gdzie jest przymus człowieka nad człowiekiem tam niema wolności, tylko jest niewola. A choćby nawet wszyscy ludzie byli przekonani, że nowe urządzenia są najlepsze, z całą gorliwością do nichby się zastosowali i pracę swoją ofiarowali na rzecz wspólnej korzyści, to i tak wynikłyby trudności nieprzewidywane przy rozdziale tego wypracowanego dobra, któreby ludzie do wspólnych składów oddali. Któżby to mógł skontrolować tych urzędników, coby wydawali z magazynów każdą najmniejszą rzecz potrzebną temu lub owemu? Wiemy jakby to wyglądało. Dość mamy wszysej, zwłaszcza w miastach, a ludność robotnicza pewno najwięcej, tego wystawiania przed trafikami i komitetami, gdzie wydają na kartki: a to chleb, a to naftę, a to cukier, a to tytoń. Taksamo, ale, co ja mówię, stokroć gorzej byłoby w państwie komuny, któremby zarządzili socjaliści. A gdyby jeszcze, jak oni o tem marzą, skasowane były pieniądze i towar jeden odrazu zamienianoby na towar inny, powstałby musiał zamęt nie do opisania. Aż dziw naprawdę jak takie różne projekty mogą się wylęgnać w głowach ludzkich. Dlatego, że jeden ma za wiele, a drugi

głodem przymiera, postanowili odebrać wszystkim wszystko i skasować prawo własności. Zupełnie taksamo mógłby kto powiedzieć, że kiedy ogień parzy i gdzieś tam pożar spalił wieś całą, najlepiej będzie zagasić ogień na całym świecie.

Takto socjaliści budują w swoich głowach szczęście dla ludzi. Najpierw uznają, że światem rządzi tylko gruby interes, odrzucają wiarę w Boga i Opatrzność Jego, w duszę, w miłość Boga i bliźniego. A jednak wołają o sprawiedliwość i wolność dla wszystkich, jakby sprawiedliwość i wolność prawdziwa mogła być poza Bogiem. Wołają też o równość. — Cóż to za nierówności są między ludźmi? Jest ich bardzo wiele, a najbardziej rzuca się w oczy każdemu — nierówność majątkowa. Socjaliści kasują własność prywatną i myślą w ten sposób sprowadzić zrównanie ludzi pod względem majątku. Ale są jeszcze wśród ludzi inne, ważne różnice. Jeden jest katolikiem, a drugi żydem, jeden ma taką wiarę, drugi inną; różnicę wielką między ludźmi wprowadza zatem wiara, którą wyznają. W dawnych czasach zwłaszcza, ludzie ludzi męczyli za ich wiarę, jeden drugiego chciał na swoją nawrócić, rządy przyznawały przywileje jednej religii przed drugą, a były i takie, co prześladowały wiarę, która im była niedogodna. Czy to nie przypominamy sobie, jakto np. rząd rosyjski, prawosławny, prześladował naszych braci, unitów katolickich za ich wiarę? Dziś wiemy, że nie podobnego już się nie powtórzy między oświeconymi narodami. Dzisiaj już nikomu nie przyjdzie do głowy prześladować bliźniego za jego wiarę, aby go na swoją nawrócić. Niech każdy wierzy i Boga chwali, jak mu sumienie każe.

Tak wysła^{***} wszyscy ludzie oświeceni. Socjaliści jednak myślą inaczej. Oni Boga nie uznają, więc nie chcą żadnej religii i wszystkie prześladują, a najwięcej chrześcijańską. Skoro zaś religia niepotrzebna, to niepotrzebne kościoły, księża, niepotrzebne Sakramenta Święte i wszystkie nabożeństwa, takie dla nas drogie i piękne. Czy dziwicie się teraz, dlaczego socjaliści tak prześladują duchowieństwo, dlaczego wyśmiewają się z naszych modlitw, procesyi, obrazów, dlaczego wszystko nazywają „głupim przesądem“, w który wierzą tylko ciemne i nieoświecone „chamy“? Plują na świętości nasze i póty drwinkami i kpinkami je obrzucają, aż niejedna słaba głowina zawstydzi się swojej wiary, niejeden zwłaszcza młody niedowarzony półmędrak zrównać się chce z tym zuchwałym i dumnym towarzyszem z miasta i dalejże sam go naśladować w tych bluźnierczych mowach i wymysłach. — Jakże to łatwo Boga krzyżować, — dużo łatwiej, niż służyć mu w pokorze! Jakże łatwo odrzucić wiarę i prawo Boże, dużo łatwiej niż nowe prawo obmyśleć i wprowadzić.

Jeszcze na wsi taki pan socyalista trochę ostrożniej się zachowuje, bo czuje, że nie znajdzie tam posłuchu, jeśli z religii naśmiewać się zacznie, zato jednak w pierwszych już słowach swojej mowy zaczepia księdza i wszystkie psy z całego świata na duchowieństwie wiesza. Dlaczego to robi? Nie dlatego wcale, że ten lub ów ksiądz naprawdę zasługuje na nagane, bo złe życie prowadzi, ale dlatego, że każdy broni wiary i Kościoła. W miastach, gdzie socjalizm wśród żydów, a także wśród robotników więcej się rozpanoszył już, towarzysze i towarzyszki

nie robią sobie ceremonii i śmiało wołają: „Precz z Kościołem! Precz z religią!“ I w czymże im ta religia przeszkadza? A to we wprowadzeniu porządków socjalistycznych na świecie.

Religia nie pozwala krzywdzić nikogo, szanuje własność i uczy: nie kradnij! Religia dalej zaprowadza uczciwość w życiu całym, daje spokój i zadowolenie, a oni chcą koniecznie rozruchów, gwałtów, wszędzie burzą i choć kto bez nich byłby kontent ze swego losu, póty mu o jego krzywdzie przekładają, aż wmówią w niego tysiąc pretensyi do całego świata i odbiorą mu ten spokój i zadowolenie. Religia wreszcie strzeże jedności i świętości rodziny i od kolebki wychowuje człowieka nie dla używania, lecz dla Boga. Socjaliści chcą czego innego, więc postanowili wyrugować religię i to właśnie przede wszystkim z życia rodzinnego i z wychowania młodego pokolenia, bo widzą, że jeśli tu podważą wiarę i moralność, to już i gdzieindziej religia runie. Usuną się z pod niej główne fundamenta i świat cały spoganieje czyli zostanie socjalistycznym.

Więc jakżeto przedstawiają sobie socjaliści rodzinę, jak małżeństwo, które według nauki chrześcijańskiej ma być obrazem związku Jezusa z oblubieńcem Jego Kościołem Świętym i jest tak samo nierozzerwalnem, jak ten związek? Dlatego umocnione zostało małżeństwo sakramentalnym ślubem, przysięgą w obliczu Boga i przed Jego ołtarzem, podniesione wysoko nad ziemskie trudy, ubłogosławione łaską do dobrego wychowania dzieci. W małżeństwie chrześcijańskim nie może być rozpusty, tylko oddanie pełne miłości i poświęcenia jednego małżonka dla drugiego, a obojga dla dzieci. W małżeństwie

chrześcijańskim jest ciągle staranie o utrzymanie zgody i dobrego porozumienia, a przez to coraz większe przywiązanie i mowy niema o rozejściu się małżonków, bo miłość wzajemna i miłość dzieci, oparta o miłość Boga, nigdy wygasnąć nie może. Rodzina, założona na takich fundamentach, jest sama potężnym fundamentem każdego chrześcijańskiego społeczeństwa. Fundament ten socjaliści chcą podważyć. Boga, mówią, niema i niema Sakramentów świętych. Dzieci u nich nie są chrzczone, nikt oczywiście nie spowiada się, nie komunikuje, ani do kościoła chodzi, ślubów też niema. Kobiety i mężczyźni żyją ze sobą jak to się mówi, „na wiarę“, póki któremu ktoś drugi lepiej się nie spodoba. I to nazywają wolnością. My chrześcijanie rozumiemy, że to nie jest wolność, ale rozpętanie żądz i namiętności, które prowadzi prosto nie tylko do nieszczęścia tych zaślepionych ludzi i do upadku rodziny, ale prowadzi do zezwierzęcenia, a wkońcu do najokropniejszych chorób, do zwyrodnienia, a nawet wymarcia rodzaju ludzkiego. Dla socjalisty wszystko się na tym świecie zaczyna i kończy i człowiek jest tylko grubem cielskiem, socjalista duszy nie zna, nie czuje w sobie. Więc też mówi: „Chcę sobie użyć świata, póki po nim chodzę, wszystkich rozkoszy zakosztować, jeść, pić, spoczywać, niczego sobie nie odmawiać, a gdzie kto drugi na zawadzie stanie: to go w łeb!“. Chrześcijanin mówi: „póki życia, póty pracy“. A socjalista powiada: „póki życia, póty używania“.

Rozbiwszy małżeństwo, rodzinę, cóż socjaliści myślą robić z dziećmi, których przecie narodzi się trochę z tych niegodnych związków socjalistycz-

nych, a raczej bydlęcych? Mówię: trochę, bo tam, gdzie tylko o rozkosz chodzi, tam dzieci będą i są usuwane wszelkimi sposobami; bo to przecie ciężar dla dziewczki publicznej, jaką ma być kobieta w raju socjalistycznym. Dzieci, te biedne dzieci będą od początku sierotami bez ojca i matki, oddawane od razu po urodzeniu do przytułków i ochron pod dozór obcych ludzi, z ochron do szkół chłopczy razem z dziewczynami chowani. A czegożto będą się tam uczyli? A no naturalnie wszystkich rozumów tego świata, jakich się i teraz uczą, o jednym tylko nikt im nie powie: o Bogu! Socjaliści bowiem postanowili uroczyście, że w ich państwie, które chcą zaprowadzić na całym świecie, szkoła ma być „świecka“. Cóż to znaczy? Może kto myśli, że jeśli są szkoły duchowne, seminaria, gdzie się księża uczą, to drugie mają być szkoły świeckie dla nauki reszty dzieci, podobnie jak są teraz. Nie tak rozumieją socjaliści to słowo: szkoła świecka. Według nich to taka szkoła, w której nie wolno uczyć religii. Mogą do niej chodzić wszystkie dzieci: chrześcijańskie, żydowskie, a choćby pogańskie i wszystkiego się uczyć, oprócz o Bogu. Co z takiego dziecka później wyrośnie? Naturalnie sobek, myślący tylko o używaniu, choćby cudzym kosztem, próżniak a często bandyta. Jakich ludzi takie szkoły wychowują, przekonano się we Francyi, gdzie przybyło zaraz zbrodniarzy i samobójców, jak tylko świeckie szkoły zaprowadzono, i dopiero ta ciężka straszna wojna musiała tam ludzi znów do Boga nawracać. Dzisiaj, choć to kraj, który przed wojną słynął z bezbożności, kraj, w którym wiara srogo była przez socjalistów prześladowana, a socjalizm

wszędzie się już wciskać zaczął — dzisiaj znów się tam wiara obudziła i miłość do Boga, więc za to nawrócenie Bóg dał Francyi zwycięstwo. Tam wódz najwyższy, sławny teraz na cały świat, marszałek Foch, o którym któżby nie wiedział, jest gorliwym katolikiem, a prezydent republiki francuskiej, radykalny Klemanso, zupełnie zmienił swoje przekonania dla miłości swego narodu i Ojczyzny. Bo więcej dla niego warta była Francya i jej dobro, niż żądania i chęci wszystkich proletaryuszy z całego świata. A zresztą podniósłszy kraj swój tak wysoko, poprawił byt przedewszystkiem tych proletaryuszy, czyli klasy robotniczej, przez to, że rozkwitnie tam teraz przemysł i zwiększą się zarobki. Z przykładu tego Klemanso widzimy, że gdzie serce jest w porządku i miłość Ojczyzny w niem nie wygasła, tam i socyalizm miejsca jej ustępuje. Tak wszędzie, podczas tej wojny we wszystkich krajach, oprócz Rosyi i Polski socjaliści ogłosili, że ojczyzna pierwsza, a proletaryusze i walka klasowa muszą zejść na drugie miejsce.

W Anglii, we Francyi, w Niemczech czy we Włoszech, socjaliści postanowili zawiesić na kołku swoje porachunki z „kapitalistami“ i „burżujami“, a tylko o ojczyźnie myśleć i o jej ratunku. Stało się to coprawda wcale nie w myśl nauki socyalistycznej, która nie uznaje miłości ojczyzny, tak jak nie uznaje miłości Boga i religii. Trzebaż bowiem wiedzieć w dalszym ciągu o tej nauce, że socyalista chce także zrównać ludzi pod względem mowy i obyczaju. Za jednym zamachem odbiera się każdemu ojczyznę jego, wyśmiewa się pieśni ojczyste i obyczaje, opluje orła i sztandar narodowy, kłam-

stwa opowiada o bohaterach i o dziejach narodowych.

Ojczyzną dla socjalisty jest „międzynarodówka“, i bliższym od rodaka, Polaka-katolika, jest mu proletaryusz żyd z Nowego Jorku, Niemiec z Berlina, czy bolszewik z Moskwy, choćby nawet od krwi polskiej cały był czerwony. W innych krajach, jak już wspomniano, ta straszna wojna i w socyalistach obudziła miłość Ojczyzny. U nas socjaliści, choć Polskę niby mają na ustach, jak polska partya socyalistyczna, nie o tę Polskę nie dbają i jest to u nich tylko obłudą. Gdyby im o Polskę chodziło, toby nie sprzymierzali się przeciw niej z socyalistami niemieckimi z jednej strony, z rusinami i bolszewikami z drugiej. Ale co tu się dziwić? Przecież nasi socjaliści to wierni uczniowie tamtych, służki pokorne, a dość żydków ciągle przyjeżdża do Polski z Niemiec i z Rosyi, aby nauka ani na chwilę nie ustawała i rozkazy były dokładnie spełniane.

Do czegoż to zmierzają te spiski, te wiece, te zjazdy i te wszystkie roboty socyalistów? Nie tają się oni wcale ze swoimi zamiarami i otwarcie się przyznają, że chcą koniecznie wywołać w Polsce rewolucję. Oni, jak kania deszczu, pragną tej rewolucyi wymarzonej, tego zamętu, krwi rozlewu, wywrócenia świata do góry nogami. O tej rewolucyi w gazetach swoich piszą: „Jak wszystko zburzymy i kamień na kamieniu nie zostanie, to wtedy weźmiemy się do zaprowadzenia naszych rządów, które uszczęśliwią ludzi“.

Tak mówią i do tego burzenia zdążają, prowadząc za sobą obalamucone rzesze, jak ta loko-

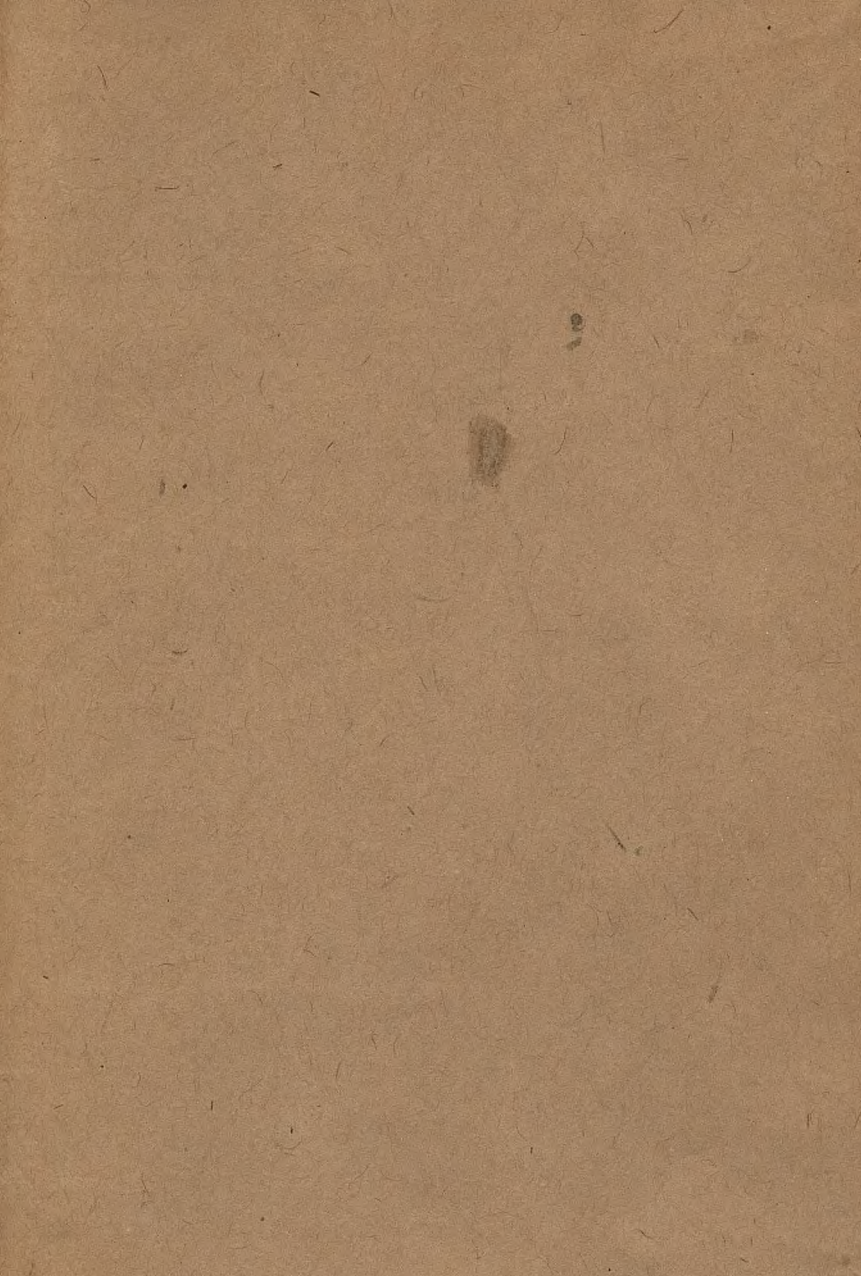
motywa, co całą siłą pary z pociągiem — pędzi prosto w przepaść. Nie znajdują innej drogi do poprawienia praw i rządów w różnych państwach. A nawet, jeśli te rządy wprowadzają jakie prawa korzystne dla robotników, bardzo niechętnie na to patrzą i przeszkadzają, jak mogą. Różne kasy pomocy, ubezpieczenia, zakładanie związków, spółek, budowanie tanich mieszkań i tyle innych sposobów i prac dla poprawienia doli robotnika, wszystko to nie podoba się socyalistom. Dlaczego? Przecież ogłosili się za jedynych przyjaciół proletaryatu, czyli rzeszy robotniczej, nad której krzywdą, poniżeniem i uciskiem ciągle łązy leją, a nie chcą, żeby ten robotnik doszedł do lepszego bytu. Dlaczego? Oto dlatego, że wtedy nie byłoby komu robić rewolucyi, bo każdy byłby zadowolony ze swego losu.

A że o tę rewolucyę tak im koniecznie chodzi, to się pokaże i z innego jeszcze przykładu. Za niedawnych rządów Moraczewskiego nie dopuszczali socjaliści dowozu żywności do miast i cóż się działo? Po różnych kątach kraju były zgromadzone duże zapasy cukru, zboża, różnych jarzyn, a nie można było tego wywieźć, choć miasta z głodu przyмираły. Wiemy, że w okolicach większych miast szajki socyalistów poprostu zawracały furmanki z żywnością, wyglądając jak zbawienie przez nieśczęsną, wygłodzoną ludność i to głównie robotniczą. I o cóż tu także chodziło socyalistom? O nic innego jak o wyprowadzenie ludu z cierpliwości, o popchnięcie głodnych i zrozpaczonych mieszkańców miast do groźnych rozruchów, do nienawiści względem wsi, obszarników i włościan, więc do wywołania owej upragnionej rewolucyi.

W Rosyi już ją mają, a teraz chcieliby ją prowadzić drogą na Polskę do innych krajów Europy, gdzie ze wszystkich sił burzą także i nawet bójki krwawe wywołują, jak np. w Berlinie. Tam jednak, jak również w Czechach, czy na Węgrzech już ludzie znają się lepiej na ich praktykach i nie tak łatwo dadzą się porwać do niebezpiecznych i bratobójczych awantur. Więc zdaje się socyalistom, że u nas łatwo im przyjdzie rewolucyę wywołać. Nie szczędzą też pieniędzy, przepłacają agitatorów, ściągają ich z Rosyi przedewszystkiem i, gdzie mogą, burzą dotychczasowe porządki. Piękny przykład Rosyi, już ginącej pod ich opieką, przyświeca im jak pożar w ich ciemnej drodze.

Dzisiaj, kiedy Sejm polski się zebrał i obradować zaczyna nad budowaniem naszej Ojczyzny, aby była panią i matką nam wszystkim, a przedewszystkiem nad obroną jej granic, abyśmy, ledwie ją zyskawszy, znów jej nie stracili przez niezgodę, niedołęstwo i niedbalstwo nasze, — dzisiaj prośmy Boga o dobrą wolę i o światło Ducha Świętego dla posłów naszych. Niechże widzą jasno, jaką drogę obrać należy dla naprawy Polskiej Rzeczypospolitej, i niech im tę drogę wskaże sprawiedliwość i sumienie, a nie nauka socyalistów.







Opawa
Wlasna

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000355101



I 328019